

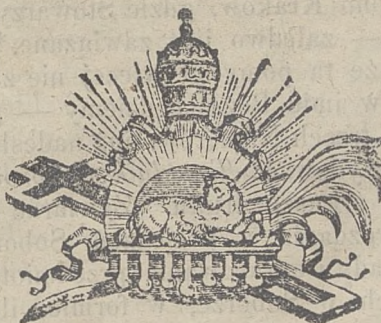
753500



Nr.

Dnia 8 Stycznia 1870.

Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Pań-
stwie Austryjackiem
wraz z przesłką po-
cztową wynosi Złr. 3.
zaś za granicą Tał. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Do naszych p. T. Abonentów.

384807

Otóż pierwszy Numer *Tygodnika Soborowego*. Opóźnił się on, nieco z przyczyny nienadesłania nam w oznaczonym czasie egzemplarza francuzkiego, którego ma być przekładem. Wbny Ojciec H. Ramière z Tow. Jezusowego, znany w dalekich stronach, jako założyciel i kierownik Stowarzyszenia pobożnego pod nazwą: *Apostolstwa Modlitwy*, które obecnie przeszło pięć milionów członków na 10,000 kółek podzielonych liczy; wydaje od sześciu lat czasopismo miesięczne pod tytułem: *Messenger du Coeur de Jésus*, które dla tegoż Stowarzyszenia w kilku językach w tysiącznych egzemplarzach się rozchodzi.

Wezwany obecnie O. Ramière od jednego z Biskupów francuzkich, jako teolog przyboczny na *Sobór Watykański*, począł, jako naoczny świadek i mający pod ręką autentyczne źródła, na miejscu wydawać czasopismo tygodniowe: *Bulletin du Concil.*

Najchętniej pozwolił on braciom swoim w Krakowie na przekład tegoż *Bulletynu* na język polski. Lecz gdy

drukarnia i ekspedycja tegoż w Rzymie redagowanego pisma znajduje się w Tuluzie we Francyi, stało się przypadkowo, iż tu przeoczono Kraków, gdzie Stowarzyszenie *Apostolstwa Modlitwy* — zaledwo jest zawiązane. *) Mamy nadal przyrzeczenie że ta pomyłka więcej nie zajdzie.

Więc odtąd w imie Boże będziemy — po przyspieszeniu pierwszych trzech Numerów, już nadesłanych, regularnie co tydzień wydawać: *Tygodnik Soborowy* w objętości mniej więcej arkusza druku. Zawierać zaś będzie nie tylko 1. Sprawozdania z posiedzeń Soborowych, ale 2. Naukowe wykłady i opracowania przedmiotów omawianych i rozbieranych w Soborze, w formie, ile możności, wszystkim wiernym przystępnej; 3. Nakoniec kronikę ważniejszych wypadków z pola religijnego, lub innych w styczności z Soborem będących.

Nie myślimy jednakże wiązać sobie niewolniczo rąk obowiązkiem dosłownego przekładu. Chcąc wiernie służyć miłej Ojczyźnie naszej, będziemy uwzględniać domowe stosunki, okoliczności i potrzeby nasze, i do nich o ile możności się odnosić. **)

A ponieważ rozporządzenie Ojca św. (które w następującym Numerze przytoczymy) wkłada na Biskupów i teologów, w naradach Soboru udział mających, obowiązek całkowitego milczenia względem treści przedmiotów, które na sessjach tajnych są dyskutowane, aż do publikowania uchwał, co dopiero na Posiedzeniach publicznych nastąpi: poddajemy się tém chętniej temuż, stósownie do naszych czasów arcymądremu rozporządzeniu. „Wszyscy redaktorowie *Bulletynów* (jak się wyraża O. Ramière) poprzysięgli zastosować się do tegoż i za nie w świecie nie złamają swej przysięgi. Nie będziemy więc mówić, jak tylko o tém, co powiedzieć wolno. O ile jednak możności, usi-

*) Ktoby chciał bliżej poznać, lub przystąpić do tego *Apostolstwa modlitwy* od Stolicy św. zatwierdzonego i wielu łaskami nadanego, tego odsyłamy do książki świeżo z pod prasy wyszłej: *Przewodnik apostolstwa modlitwy czyli apostolstwa serca Jezusowego*, cena 10 cent.

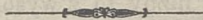
**) O nadsyłanie odpowiednich uwag, faktów lub artykułów, na ręce *Redakcyi* (franco) uprzejmie upraszamy.



łować będziem, by Czytelnicy nasi byli ze wszystkim ob-
znajomieni, z jak największym pośpiechem i dokładnością.
Jeśliżby zaś *Kronika Soborowa*, niedość zaopatrzoną była,
albo chwilowo ustała, znajdziemy dość zasobów w wykładzie
uchwał publikowanych, lub w wykazywaniu i zbijaniu
potępionych błędów.

Wszyscy Szanowni Abonenci będą otrzymywać „*Ty-
godnik Soborowy*“ franco, który składając się w przypu-
szczeniu, że Sobór potrwa pół roku, ze dwudziestu sze-
ściu numerów, stanowić będzie całkowite dzieło. Uprasza
się o jak najspieszniejsze zamówienia.

Osoby życzące sobie nabyć kompletne dzieło po wyj-
ściu: „Zbiór dokumentów Soborowych,“ raczą wprost do
Wydawcy zgłosić się, gdyż zaledwie kilkadziesiąt egzem-
plarzy odbijać się będzie.



1. Przygotowania do Soboru. — Podróż Biskupów. —
Przygotowania Soboru w Rzymie. — 2. Zebranie przy-
gotowawcze z 2go Grudnia. — 3. Przeddzień Soboru. —
4. Obrząd otwarcia.

I.

Przygotowania do Soboru.

Aby dać naszym czytelnikom dokładne wyobrażenie o tych
przygotowaniach, trzebaby aby moje i ich spojrzenia mogły objąć
cały obszar świata, bo to kościół cały od dwóch lat pracuje nad
przygotowaniem Soboru; a kościół zapełnia świat. Ale od dwóch
miesięcy, te przygotowania stały się widoczniejsze wszystkich oczom.
W wielkiej walce, jaką „miasto boże“ zamierza stoczyć
z potęgami ciemności, będzie miało za obrońców ludzi, „wszelkie-
go pokolenia, wszelkiej mowy, wszelkich ludów, wszelkiego na-
rodu.“ Nigdy zdobywca niezgromadził pod swoje sztandary sze-
regów tak różnych pochodzeniem, obyczajami, językiem, jak ten
zastęp najdostojniejszy, którym Namiestnik Jezusa Chrystusa w tej
chwili widzi się otoczonym. Żołnierze tego wojska przybywa-

jący z pod wszystkich stref nieba żeby się zgromadzić w centrum katolicyzmu, przebyli ziemię całą. Wszędzie na swej drodze, ogłaszali wielką nowinę, i jakkolwiek roztargnionym jest świat zajęciami doczesnymi, musiał jednak zatrzymać się na chwilę i przypatrzyć się pochodowi tych ludzi powołanych do urządzania z Piussem IX interesów — wieczności.

Wcaleśmy więc nie przesadzili, twierdząc, że przygotowania do Soboru rozciągają się na świat cały. Nie będąc w stanie objęcia tak rozległego obrazu, skreśliły przynajmniej główne jego rysy.

Podróż Biskupów.

Powiedzieliśmy już przed chwilą, iż zanim jeszcze następcy Apostołów mogli się zgromadzić około następcy Sgo Piotra i oświecać z Nim świat przez swe nieomylne nauki, podróż ich sama była już uroczystą i wzruszającą przemową. Jak królowie ze wschodu, których pielgrzymka na poszukiwanie Messyjasza była prawdziwym apostołstwem: tak czcigodni wodzowie katolickiej hierarchii, niemniej wymownie głosili Jezusa Chrystusa przez trudy, które ponieśli i niebezpieczeństwa na które się wystawili w swej wycieczce do Rzymu, niżby to z wysokości kazalnicy swych katedr, słowem swoim uczynić mogli. Gdyby nasi czytelnicy o tem wątpili, zaprosilibyśmy ich z sobą najpierw do Rzymu, by sądzić mogli o całej podróży naszych Prałatów z trudów i niebezpieczeństw, któremi w pobliżu przystani obtoczeni byli.

W miarę jak postępujemy ku Wiecznemu miastu, napotykamy w większej liczbie tych świetnych podróżnych. Gdyśmy przybyli do stóp góry *Cenis*, opowiadają nam, że na kilka dni przedtém, trzech z pomiędzy nich zatrzymani byli przez śniegi, w wiosce Lanslebourg, zdziwionej wielce, że posiadłość wsi, mieści tak przeznacnych gości. Drudzy przybywszy dalej nieco, zamknęci są we wsi daleko jeszcze nędzniejszej i ze wszelkich zasobów ogoloconej. To też gdy chcą kilkoma chwilami spoczynku zastąpić pożywienie, na którem im zbywa, przymuszeni są szukać schronienia w tym samym powozie, który już przestał być dla nich środkiem zmiany miejsca. My zaś używając czasu przyjaźniejszego, zdołaliśmy się przebić przez wały śniegowe, które naszych poprzedników wstrzymały, ale natomiast ujrzeliśmy się wystawieni na niebezpieczeństwo innego rodzaju i wcale odmiennej wagi. Podczas gdyśmy szybko zjeżdżali z góry, raptem budzą nas gwałtowne krzyki: Zatrzymaj! Zatrzymaj! Był to głos strażnika pociągu, który siedząc w tyle wagonu, spostrzegł żeśmy z szyn wyskoczyli, i krzyczał z całych sił swoich na maszynistę, aby lokomotywę zatrzymał; ale ten ogłuszony zapewne łoskotem kół, nie zważał bynajmniej na to ostrzeżenie. Toczyliśmy się więc dalej, po za obrębem szyn, z téj pochyłości, której spa-

dzistość sama już dreszczem przejąć może. Jakżeż daleko większy powód przestachu mieliśmy, widząc się o kilka centymetrów od przepaści, której mgłę światło zmroku zdawało się powiększać przerażającą głębokość i słysząc wpośród ciszy pnstyni krzyki naszego stróża rozpaczliwe i tém żałobniejsze że były mniej zdolne ocalić nas od zguby.

Szczęściem dróżnik przejazdu równoległego, któryśmy wkrótce przebywać mieli, zdołał wyjawić nasze położenie maszyniście który nareszcie zatrzymał i napowrót lubo z niemałą pracą nasz wagon na szynach osadził. Nazajutrz znajdowaliśmy się wśród żyznych równin Lombardyi i wydobywszy się z krainy śniegów, winszowaliśmy sobie blżkiego już przyjazdu do Rzymu. Nasz pociąg, który naprzód pięciu tylko Biskupów zawierał, napotkał kilku innych jeszcze, bądź to w Alexandryi, bądź też w Placencyi. W podobnem towarzystwie nasza podróż nie mogła zda się nie być szczęśliwą. Ale wkrótce mieliśmy sposób przekonania się, że w braku swoich posługaczy ziemskich przywiedzionych pomimowolnie do czechych protestacyj, potęgi napowietrzne postanowiły użyć wszystkich sił, które się Bogu podobało zostawić im jeszcze, aby zamknąć drogi do Rzymu wiodące.

Podczas kiedy Biskupi, którzy się w tę podróż morzem puscili, gwałtownie byli wstrząsani i zatrzymani zdala od portu, przez burze, prawdziwa lawina śniegu spadała na równiny Lombardyi. Wkrótce drogi sa zasypane, linie telegraficzne poprzerywane, wszystkie pociągi zatrzymane, jedne zniemożności postępowania naprzód, drugie z obawy starcia się z innemi pociągami. Przez całych 12 godzin, my i nasi czcigodni towarzysze musieliśmy stać w niejakej odległości od wiosieczki, gdzie żaden z nas nie myślał nawet szukać schronienia. Większą nam nierównie w naszych nudach rozrywkę przynosiły opowiadania apostolskich pielgrzymów, których mieliśmy szczęście podzielać przygody. Oni sami zresztą, zaledwo się zgadzali na dawanie tej nazwy zdarzeniu, które ich zatrzymywało więziami wśród śniegów. Dwóch z pomiędzy nich przybywało ze stref północnych, z krajów gdzie całemi miesiącami słońce pozostaje niżej horyzontu, gdzie niebo blaskiem zorzy północnych tylko bywa oświecone. Opowiadali nam, że często w swoich zimowych wycieczkach, ścigając biednych dzikich, przymuszeni bywali nocować pod gołym niebem, wśród śniegu i 20 stopni zimna. „Potrzeba mi było całego tygodnia, mówił nam ksiądz biskup Taché aby dojść do możności spoczywania w ten sposób na ziemi nagięj, równie wygodnie jak na najmiększym posłaniu; potrzebowaleam 40tu dni aby odwyknąć od pożywania chleba, ale wyznaję, że nigdy nie mogłem przyzwycząić się zupełnie do jadanía ryby zgnilej.“ Doprawdy, szatan zadał sobie daremną pracę jeżeli sądził, że zmieszsa podobnych ludzi, skazując ich na kilko-godzinne *domicilio coatto* przy najnędrniejszej wiosce naszej Europy. Innym z naszych prześwietnych towarzyszków był biskup

Peruwiański, którego ogromna dyecezya składa się z 14tu prowincyj. Aby zwiedzić, w ciągu zeszłego roku, jedną z tych prowincyj, był przymuszony przejechać więcej niż dwieście mil. Dwaj inni przybywali z Ameryki środkowej; ale jeden z nich biskup Panama, przybywszy do Genui spostrzegł, że szkatułka, w której były zamknięte wszystkie jego kosztowności, zniknęła zpośród jego rzeczy i musiał wracać napowrót, aby ją odszukać. Czcigodny Prałat nie tyle żałował własnych swoich klejnotów, jak utraty darów, które pobożność Jego dyecezanów mu powierzyła dla Ojca świętego. Ileż innych podobnych wypadków słyszeliśmy od czasu naszego przyjazdu do Rzymu. Zdaje się jakoby Opatrzność nie chciała pozbawiać Ojców Soboru Watykańskiego, zasług przywiązanych niegdyś do dłuższych i przykrzejszych jeszcze podróży ich poprzedników; i że dozwalając im korzystać z naszych przedsięwzięć środków przewozu, iżby tem śpieszniej na wezwanie Piusa IXgo stawić się mogli, zapewniła im jednak dość wiele przeciwności — aby nie mieli pod tym względem nie do zazdroszczenia mniej rozwiniętej cywilizacji.

Dary złożone przez Biskupów Ojcu Świętemu.

Na szczęście, nie wszystkim Biskupom tak źle się powiodło jak ich zacnemu koledze z Panamy, i wielu z pomiędzy nich mogli przybywając do Rzymu, złożyć u stóp Ojca świętego ofiary czci i synowskiej miłości, tak własnego ich serca, jakoteż wiernych, ich straży zleconych. *La Civiltà Cattolica*, wymienia kilka z tych ofiar, które z radością podajemy do wiadomości naszych czytelników.

Arcybiskup Limański, któremu jego 94 lat wieku nie pozwalają przybyć do Rzymu, zlecił swojemu zastępcy na Soborze, wielbnemu Ojcu Gual, Wikaryuszowi jeneralnemu, z zakonu XX. Reformatów w Péru złożyć w darze Ojcu świętemu pastorał złoty, oszacowany na 10,000 talarów. Przy tej samej sposobności, Damy Limańskie, kazały wręczyć Ojcu świętemu koszyk, w którym się znajdował bukiet filigranowy srebrny, z dołączeniem summy 7000 franków w złocie. Arcybiskup z Quito ofiarował kielich złoty, ozdobiony drogiemi kamieniami, i bogaty medal, przysadzony przez Rzeczpospolitą Equatora, panu Morena, dzisiaj powtórnemu już jej prezydentowi. Ten przeznaczony katolik, powziął myśl ofiarować ten medal Ojcu świętemu, widząc że uczniowie Kollegium w Quito podczas rozdawania nagród, wszystkie swoje w tym samym celu do Rzymu odsłali. 82,000 franków przywiezione były przez biskupa z Karakas, który w chwili wyjazdu ujrzał się otoczonym tłumem wiernych, kobiet zwłaszcza, oddających mu dla Piusa IX,

swoje najkosztowniejsze przedmioty. Te dary szacowne pod względem materji, szacowniejsze są jeszcze pod względem uczucia jakie w nich Ameryka rozwija dla Ojca świętego, jedyne go z najwyższych kapłanów Rzymu, przez którego nawiedzoną była. Zwracają na to uwagę uczniowie jednej z pensji w Pernambuk, w adresie, który przez swego Biskupa Papieżowi przesłali. Kapitan Gordon złożył Ojcu świętemu w imieniu komitetu katolickiego, angielskiego, 72,000 fran. i jeden z najbogatszych albumów wpisowych, jaki Jego Świątobliwość kiedykolwiek otrzymał. Nareszcie D. Marianus Malteini, z Rimini, ofiarował Ojcu świętemu dzwonek własnego wyrobu, wyrażając pragnienie aby go na obradach Soboru używać raczył. Ten dzwonek, z brązu złożonego, jest prawdziwem arcydziełem. Wszystkie jego części mają jakieś przystosowanie do Soboru. Rękojeść tworzy anioł niosący krzyż połączony, krzyż papieski i pastorał, herby Ojca świętego, tiarę i klucze srebrne. Na samym dzwonku przedstawione jest Niepokalne Poczęcie. Serce jest w kształcie łódki Piotrowej, z krzyżem wywróconym, wyobrażającym maszt. Tu i owdzie czytają się strofki łacińskie, w stylu średniowiecznym, jakoto: *Invocata Immaculata — Pius IX, Pastor bonus. Per Concilium, fert auxilium — Mundus crebris tot tenebris — Implicatus, obcoecatus — Per hoc Numen et hoc Lumen — Extricatur, illustratur.*

Przygotowania do Soboru w Rzymie.

Podczas kiedy Episkopat katolicki ze wszystkich stron świata ku Rzymowi zdążał, kiedy wierni przyjmowali z oznakami najżywszego zapалу, pożegnanie swoich Pasterzy, towarzyszyli im swojemi najgorętszemi modłami, mieszkańcy Wiecznego Miasta dawali jawne dowody, że godnie oceniają nową chwałę, którą Opatrzność ich Ojczyznę darzy i przyspasabiali się starannie do przyjęcia łask, które obficie Sobór na nią zleje. Jego Eminencya Kardynał-Wikary dał im zrozumieć całe ich szczęście i powinność razem, w wymownem *Invito*, gdzie tak do nich mówił: „Gdyby można sobie przedstawić chwilę, w której Rzym, punkt środkowy kościoła i świata, widzi w jednym czynie streszczające się niejako wszystkie swe wielkości, chwila owa byłaby niezawodnie tą, w której pod przewodnictwem Niepokalanej Dziewicy, rozpoczętym zostanie Sobór Watykański.

W innych okolicznościach, Stolica Apostolska udzielała miastom Wschodu i Zachodu przywilej usłużenia za siedzibę jeneralnym Soborom, którym zlecone było przywracać pokój Kościołowi i ludzkości. Ale dzisiaj, samej Stolicy Wiary przypada w udziale ten wzniosły zaszczyt, ta korzyść najszacowniejsza.

Podczas kiedy miasta, uświetnione temi sławnemi Soborami, pozniwały już z powierzchni ziemi, lub stały się łupem niewierności i odszczepieństwa, Rzym je przeżył; nieśmiertelny wpośród walk nowych, które piekło przeciw niemu wzbudza, stoi mocno, zawsze niezachwiany w swej wierze, zawsze gotów otwierać swoje podwoje, aby służyć za widownią nowych tryumfów. Zagrożony przez zjadłość bezbożności, uważany przez nieprzyjaciela jako zdobycz pewna, nietylko że nie upada, ale stać się może naprawicielem nieszczęść, które bezbożność rozsiewa bezmiary wśród całego społeczeństwa. Rzym stoi nieporuszony, właśnie dla tego, że w nim złożony jest kamień, podwalina, tajemniczego gmachu, dzieła Nieśmiertelnego, które przeto nie może runąć tak, jak ludzkie dzieła. Rzym jest środkiem tej jedności boskiej, która ze wszystkich kościołów świata tworzy kościół jeden, święty, katolicki, apostołski, — kościół, którego wierni, ze wszystkich narodów, uznają za Matkę, do którego wszystkie pokolenia winny stosować swą wiarę.

O Rzymie! poznaj więc twą wysoką godność. Ciebie to spostrzegał Izajasz, kiedy widział w duchu górę Symboliczną, do której się zewsząd zgromadzą narody, pragnące drogę pańską odszukać: kiedy słyszał te narody pobudzające się aby iść do Syonu, do Jerozolimy, bo ztamtąd jedynie wyjść mają: naprawa ludzkości i objawienie bożych tajemnic. Powstań, powiemy ci z tym samym prorokiem i zaświeć, więcej niż kiedykolwiek, światłem, które cię wieńczy i ozdabia, jakoby odbłask chwały Bożej; a jeżeli technienie piekielne otacza towarzystwo zamieszaniem i ciemnością, z ciebie może i powinien wyjść wielki dzień łaski, błogosławieństwa i pokoju, słońce światłem bożem promieniejące. Uwielbiaj i raduj się! z lasów i gór, z wysp i pustyni, z brzegów morskich i z krańców świata zbiegają się do Ciebie, Ci którym Duch święty zlecił rzady kościoła bożego; przybywają gromadzić się około pierwszego Pasterza, uznać Twego najwyższego Biskupa za Ojca wszystkich Chrześcian; utworzyć pod Jego wodzą towarzystwo święte, podobne wieczernikowemu, nie urzeczywistnić w obecności i pod opieką Matki Jezusa Chrystusa te pamiętne proctwo: że „z Syonu i Jeruzalem będą ogłoszone wszystkim ludziom nauki i prawa Boga Izraela.“ Wielbij i raduj się, widząc płodność duchowną przedstawioną w tém zgromadzeniu Biskupów katolickich, otaczających Następcę Piotrowego, zwołanych Jego głosem, przodkowanych Jego władzą i opieką Królowej Nieba osłonięnych.“ Tak wzruszające zaprosiny nie mogły zostać bezskutecznemi. Przez cały miesiąc, który poprzedził otwarcie Soboru, Rzymianie zbiegali się tłumnie do kościołów, aby w nich brać udział w ćwiczeniach Jubileuszowych. Od miesiąca poprzedzającego księża *Missyi miejskiej*, rozpoczęli w kościele zwanym *al Gesù*, nauki w kształcie Dyalogu, o Soborze i ambona stale była otoczona licznymi i uważnymi słuchaczami. Zamknięcie tych ćwiczeń miało miejsce na nabożeństwie wieczornem, wigilię uro-

czystości Wszystkich Świętych i tego samego dnia zawiązała się jeszcze między Kaznodzieją i słuchaczami rozrzucająca rozmowa. Tysiące głosów powtarzały protestacye wiary i posłuszeństwa które im z kazalnicy poddawano, i dosyć było słyszeć te krzyki z głębi duszy się wymykające, aby zrozumieć, że wiara Rzymian nie straciła ze swej żywości od czasu w którym święty Paweł tak świetne o niej wydał świadectwo.

II.

Zgromadzenie przygotowawcze do Soboru.

We Czwartek, 2go Grudnia, miało miejsce w Watykanie Zebranie przedsynodowe, w którym wzięli udział wszyscy Biskupi do Rzymu przybyli, w liczbie około *pięciu set.* Kaplica Syktyńska była przygotowana na to Zgromadzenie. Zniesiono ławki Kardynałów, Dyakonów, którym zrobiono miejsce po lewej ręce tronu. Kardynałowie z rzędu Kapłanów i Biskupów, zasiadali z prawej strony, naprzeciwko zaś Patryarchowie, Prymasowie i Arcybiskupi, a na ławeczkach ustawionych wprost ołtarza Biskupi *Opaci nullius* i Jenerałowie Zgromadzeń zakonnych. Tym sposobem, z wysokości tronu, kaplica musiała przedstawiać oczom Ojca świętego, zachwycający widok. Była przed Nim cała hierarchia kościelna; hierarchia, to jest wszystko, co ludzkość posiada największego przez świętość, naukę, cnotę, odwagę i miłość.

Purpura Kardynałów, fiolety Biskupów, gruba odzież Zakonników, bogate kostiumy przybyszów ze Wschodu, miały niejako grunt tej sławnej kaplicy, i musiały przedstawiać oczom Zastępcy Boskiego Rolnika, obraz wierny ogrodu rajskiego.

Papież wszedł o 10tej godzinie, miał na swoim białem odzieniu mucet i stułę. W chwili gdy się krzyż, który go poprzedza ukazał we drzwiach zakrystyi, drzenie przebiegło po wzniosłym zgromadzeniu. Wszyscy Ojcowie uklękli.

Pius IX pobłogosławił Zebranie, kropiąc święconą wodą, wedle zwyczaju, a pomodliwszy się przed ołtarzem, wstąpił na tron, aby tam przeczytać swoją allokucyą, którą wymawiał głosem czystym i donośnym, wśród najgłębszej ciszy. Potem ich Eminencye Antonelli i Grassellini, Kardynałowie Dyakoni, poszli zając miejsca po prawej i po lewej stronie Papieża, równie jak Jego Em. Clarelli, sekretarz Brevów, którzy z rozkazu Jego Świątobliwości ogłosił najprzód nazwiska pięciu Kardynałów, którzy będą przewodniczyć Zgromadzeniom jeneralnym Soboru, a potem

nazwiska wyższych urzędników. Po ukończeniu tego odczytn, Ojciec święty dał głośno błogosławieństwo; *Sit nomen Domini benedictum etc.*

Gdy wszyscy Ojcowie Soboru usiedli, Mistrz ceremonii wprowadził przez drzwi od zakrystyi, Jego Ekscel. księcia Orsiniego, w mundurze księcia, asystującego tronowi. Ten ucałowałszy nogę Ojca świętego, zabrał swoje miejsce na stopniach tronu. Natychmiast wprowadzono wyższych Urzędników; którzy się uszykowali w pół kole na kolanach przed Papieżem, a Monsignor Jacobini, podsekretarz Soboru, przeczytał formułę przysięgi, którą wkrótce mieli składać urzędnicy. Księga świętej Ewangelii podtrzymywana przez dwóch Kardynałów. — Dyakonów położoną została na kolanach Papieża, a każdy z urzędników przychodził po kolei, składać z ręką na księdze opartą, formułę przysięgi mówiąc: *Et ego N. N. Sacri concilii. Spondeo voveo et juro ut in formula praelecta. Sic me Deus adjuvet et haec sancta Dei Evangelia.* („Tak ja NN. Sw. Soboru (nazwa urzędu). Obiecuję, ślubuję i przysięgam. Tak niech mi Bóg dopomoże, i te Św. Ewangelie.) I oddalał się ucałowawszy książkę i nogę Ojca świętego.

III.

Przeddzień Soboru.

Dzień 7 Grudnia, jako przeddzień otwarcia Soboru, był zarazem dniem pokuty i radości dla miasta Rzymu. W celu przygotowania się do wielkiej uroczystości Ojciec śty nakazał post, jaki się zachowuje w wilę głównych świąt. Suplikacje odbywały się we wszystkich kościołach na uproszenie dla dostojnego Ojców Zgromadzenia światła Ducha Śgo. a dla wiernych uległości wyroków które uchwalonemi zostaną. Od świtu widzieliśmy kościół kolegium Rzymskiego zapelniony dobrymi naszymi Żuawami papieżkami — głos ich łączył się z śpiewem kapłanów w przepisanych modlitwach, następnie słuchali z głębokiem skupieniem nauki, która się do nich odnosiła. Msza sta z równą pobożnością wysłuchana, zakończyła nabożeństwo — czyli raczej była przygotowaniem do spowiedzi — gdyż wszyscy poczytali sobie za obowiązek przystąpić nazajutrz do stołu Pańskiego, dla uczczenia wielkiej uroczystości Niepokalanego Poczęcia. — To co się odbyło w kościele kolegium Rzymskiego powtórzyło się zapewne w tymże samym lub innym porządku w innych kościołach.

W południe, według nakazu wydanego w imieniu Ojca Śtego — od Kardynała Wikarego zabrzmiały wszystkie dzwony Rzymu. — Ich dźwięk radośny zapraszał chrześcian na to piękne święto, które równego sobie nie ma może w historii. Całą godzinę trwało dzwonienie, które nazajutrz powtórzono o świcie.

Ale co szczególniej dzień ten uświetniło, były to odwiedziny Papieżkie kościoła śś. Apostolów. — Widywalimy dawniej Ojca Śgo oddającego swe hołdy Niepokalanej Dziewicy w tym wspaniałym kościele, w którym, od tak dawna Synowie śgo Franciszka mają przywilej obchodzenia tej uroczystości. — Plac wielki otaczający ten kościół bywał prawie pusty, bez żadnej trudności znajdowaliśmy się na drodze Ojca Śgo, szczęśliwi z otrzymania błogosławieństwa i z możności przypatrzenia się z łatwością czci-godnym Jego rysom. — Dziś inaczej było. — Kiedy wszystkie wielkości maleją w Europie, Pius IX wznosi się z każdym dniem; lud Jego zmieszany z tłumem cudzoziemców których ze wszystkich stron świata ściaga nadzieja otrzymania błogosławieństwa z Jego ręki, nie zaniedbuje żadnej sposobności okazania najwyższemu Władcy swemu — czci i uwielbienia swojego. — Odwiedziny różnych kościołów, które Ojciec śty ma zwyczaj czynić zamieniają się w owacye.

Ulice któremi orszak Ojca świętego miał przechodzić zawczasu były napełnione ludem. Z pobożną niecierpliwością oczekiwano chwili ukazania się Najwyższego Pasterza. — Ale najbardziej plac śś. Apostolów, przedstawiał wzniosły widok który w Rzymie tylko ujrzyć można. — Pałace były przystrojone — obszerny plac okryty Rzymianami i cudzoziemcami ze wszystkich narodów. — Słyszeć się dawały różne języki; włoski, niemiecki, angielski, francuzki i t. d. Środkiem uszykowani dragoni z trudnością utrzymać mogli miejsce dla powozów. — Widziano tam przejeżdżające porządkiem ekwipaże kardynałów z pięknymi karami końmi i ich fiochetti eleganckie koczce patrycyuszów Rzymskich i bogatych cudzoziemców przybyłych do Rzymu dla łagodniejszej zimy i świetnych festynów. Za temi wspaniałemi powozami i jakby dla kontrastu szły skromne doróżki a czasem i śmieszne upręża. — Za karetami kardynałów widzieliśmy nędzny wózek ciągniony przez dwóch osłów, w którym siedziało czterech wieśniaków w starożytnym swym stroju okolicy Rzymskiej. — Lud uśmiechał się trochę: lecz i oni również się uśmiechając, chociaż cokolwiek złośliwie, stwierdzali swe prawo obywatelstwa bez wywołania reklamacyi i spokojnie swą drogą zdążali, wśród tych okazałości. — Nareszcie po długim oczekiwaniu dzwony sąsiednich kościołów zmieszały swój dźwięk z okrzykami ludu zalegającego ulice — zwiastując zbliżanie się Ojca Śgo. Nastąpiła cisza — wszyscy patrzą w ulicę która na plac prowadzi. — Batti Strado (goniec) przelatuje cwałem, szwadron gwardyi szlacheckiej otwiera pochód, za nim kilka powozów z urzędnikami pałacu, наконец okazuje się karéta Ojca Śgo ciągniona sześcioma czarnymi końmi, tak dobrze znana Rzymowi. — Trąbki Żuawów i fanfary wojska słyszeć się dają. — Nastął entuzjazm nie do opisania — z łona tego tłumy jeden okrzyk powstaje „Niech żyje! Niech żyje!“ — Wszystkie głowy podnoszą się by dojrzeć choć białe odzienie Pa-

pieża — chustki i kapelusze powiewają — Ojciec śty wysiada okrzyki wzmagają się — On wzruszony błogosławi swe dzieci i wchodzi z orszakim swoim do kościoła. — Lud ucisza się i rozchodzi powoli. Wielu jednak chcą jeszcze widzieć Papieża i zajmują ulice któremi ma wrócić do Watykanu.

Pius IX przybył uniżyć się przed ołtarzem Najś. Panny. — Długo się modlił wzywając z całym ludem opieki Niepokalanéj Dziewicy litanią loretańską — po czém zaintował hymn dziękczynny: *Te Deum* — który zakończył udzieleniem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Następnie w zakrystyi raczył przypuścić do całowania nóg zakonników miejscowych i kilku cudzoziemców którzy się znaleźli między niemi. — Ceremonia trwała do Ave Maria to jest do zmierzchu. Tłum zmniejszył się obok kościoła ale po całej drogi przestrzeni witany był Ojciec śty przez lud, który czuje się szczęśliwym, iż żyje pod Jego Ojcowskim rządem. Istotnie zasługują Rzymianie na pochwałę którą im Ojciec śty dał nazajutrz w obec świata całego Biskupów: „Wzrok nasz z radością spoczywa nad tém ukochanem miastem, które dzięki Bogu, nie zostało wystawione na łup obcych — nad tym ludem Rzymskim, tak Nam drogim, który nas otacza swą stałą miłością, swą wiarą, i swemi hołdami.“

IV.

Otwarcie Soboru.

8. Grudnia 1869.

Niechżeż Bóg będzie na wieki uwielbiony! Sobór jest otwarty! Najdostojniejsze to zgromadzenie od dwóch lat zapowiedziane — od ośmnastu miesięcy zwołane — od prawych synów kościoła gorąco pożądane — któremu rewolucya na próżno przeszkodzić usiłowała: w dniu naznaczonym przez Piusa IX spokojnie zagojonom zostało!

Dziś rano lał deszcz ulewny. A jednak od świtu samego wszystkie ulice do bazyliki św. Piotra prowadzące ludem przepelnione były, plac kolumnady cały pokryty powozami. Weześnie przed oznaczoną ceremoniałem godziną, kościół on w świecie najprzestronniejszy, nabitý był takimi masami, jak nigdy od początku wybudowania swego — głównie zaś naprzeciw kaplicy Soborowej, i tam którędy processya przechodzić miała. Jednak wśród takiego mnóstwa żadnego nieporządku, żadnego niebyło wypadku.

Na Ceremonie otwarcia wyznaczona była godzina 8^{1/2}. Wszyscy Biskupi w kapach i infulach swoich lnianych zebrani byli na czas, w ogromnej sali będącej nad portykiem św. Piotra,

w kaplicę zmienioną, oczekując przybycia Ojca św. — O godzinie 9tej wszedł Pius IX, pontyfikalnie ubrany i padłszy z całą Ojców Soborowych assystą na kolana, zaintonował uroczyste „*Veni Creator*.“ Po ukończeniu pierwszej zwrotki zasiadł Ojciec św. na tronie przenośnym (*sedia gestatoria*) i cały on niezmierny pochód ruszył w processyi tak zwanymi wschodami królewskimi do wnętrza kościoła.

Na odgłos tego, od całego tak ogromnego orszaku zewnątrz kościoła rozpoczętego himnu, wszystkich oczy zwracają się ku oknom sali położonej nad drzwiami wchodowymi portyku. Widziano bowiem jakby jedno z tych fantastycznych zjawisk, jakie sobie wyobrażnia wymarzyć zdoła, gdy się w średniowieczne czasy przenosi. Ojcowie szli poważnie parami — a przez półświatło okien, zdawali się jedni po drugich następować jakby w jakimś odległym tajemniczym pochodzie. Nic też uroczystsze jak ta chwila powszechnego oczekiwania, i głębokiego milczenia, którego nic nieprzerwywało, jak odgłos dzwonów, huk armat odległy, i śpiew wierszów *Veni Creator* z przydłużonemi pauzami. Była to zaiste jedna z najuroczystszych chwil w dziejach świata.

Z złociśm, drogiemi kamieniami polyskującym krzyżem na czele *) zaczynał ten wspaniały orszak wchodzić w progi bazyliki. Ojcowie Soboru postępowali zwolna. Przechodząc kolejno obok stojącego w środku bazyliki ołtarza, zwanego „*Konfessyą św. Piotra*“ na którym Przenajświętszy Sakrament w monstrancyi precudnej roboty był wystawiony, oddawali głęboki pokłon padając na kolana — i udawali się dalej — by zająć przeznaczone sobie miejsce w kaplicy soborowej.

Na samym końcu niesiono Ojca św. który za wnijsiem do kościoła zstąpiwszy z *sedia gestatoria*, dla uczczenia Przenajśw. Sakramentu, szedł pieszo za processyą aż do Konfessyi św. Piotra. Tam oddawszy adoracyą odśpiewał modlitwy o Przenajśw. Sakramencie o Duchu Świętym i inne do uroczystości stosowne. Głos jego był dźwięczny, jak zwykle. Nie mogliśmy się dość wydziwić téj sile w Papieżu, tak podeszłego wieku — który już prawie 24 lat dźwiga cały ciężar chrześcijańskiego świata.

Po odśpiewaniu modlitw udał się Ojciec św. do kaplicy Soborowej, z otaczającym go Ojców orszakiem.

Téj kaplicy — która ma być widownią aktu, najdonioślejszego w całym stóleciu bieżącym, opis szczegółowy, z *dodatkiem jej szkicu* — załączymy w Numerze następującym.

I nastąpiła jedna z najpiękniejszych ceremonij kościelnych. Wszyscy biskupi składali hołd synowskiego posłuszeństwa następcy św. Piotra, Księżciu pasterzy, Temu, którego sam Jezus

*) Lord Bute — jeden z najbogatszych Anglików niedawno nawrócony do wiary naszej świętej, ofiarował go Piusowi IX. w darze.

Chrystus ustanowił swoim Namiestnikiem na ziemi, któremu powierzył klucze królestwa swojego z pełnością władzy otwierania i zamykania — to jest najwyższą władzę w porządku duchowym.

Najprzód Kardynałowie podług swęj godności i daty prekonizacyi, trzymając w rękach swą mitrę przystępowali po dwu do Ojca św. do ucałowania rąk; za nimi patryarchowie, prymasi i wszyscy inni biskupi tymże porządkiem przyklękając przed Najwyższym Pasterzem oddawali mu hołd ucałowaniem kolana. Nakoniec inni członkowie Soboru przystępowali do ucałowania nóg Ojca św.

Jak poważny i wzruszający był to widok tego długiego szeregu ze wszystkich stron świata na głos Głowy kościoła przybyłych Biskupów. Byli to razem zebrani pasterze kościoła łacińskiego w białych kapach, trzymając w prawęj ręce skromne infuły płóciennie, z Biskupami Wschodu w swych bogatych tunikach i drogocennych koronach oryentalnych. Byli to misyonarze posiwieni w pracach apostolskich; wielu z nich wypróbowanych twarądem więzieniem i niedostatkiem długim. Był to Episkopat naszęj staręj Europy, odnoszący, wedle chlubnego dziejów świadectwa, początki stolicy swoich aż do czasów Apostolskich. A obok niego młody Episkopat Stanów Zjednoczonych Ameryki; załedwo pół wieku istnienia liczący; któregu znaczna część pod pełnym chwale papieztwem Piusa IX istnieć poczęła. Byli to zakonni Biskupi, co oznaki biskupięj swęj godności z zatrzymaniem pokornęj swęj professyi zakonnęj łączyli.

Tych wszystkich Biskupów następców Apostolów łączyła ta sama wiara, to samo posłuszeństwo ta sama miłość ku stolicy Piotrowęj. Ten hołd trwał długo; półtóry godziny załedwo wystarczyło tym 700 biskupom Soboru do oddania tęg czei Pasterzowi powszechnegu Kościoła. A jednak ta ceremonia nie wydawała się zbyt długą. Nigdy zaprawdę stolica św. nie odebrała takiego hołdu, ponieważ od Soboru Jerozolimskiego, nigdy się jeszcze następcy Apostolów tak licznie nie zebrali.

Po ukończeniu tego obchodu Ojciec św. przywdział ornat mszalny i rozpoczęto ceremonie właściwe Soboru. Na głos kardynała dyakona wszyscy Ojcowie padli na kolana i modlili się przez kilka chwil; poczem Papież powstawszy odmówił nad Zgromadzeniem wzniosłą modlitwę, którą chemy dosłownie oddać naszym czytelnikom.

„Otóż jesteśmy Duchu święty Boże, jesteśmy, chociaż ciężarem „grzechu przyciśnieni jednakże w imię twoje mianowicie tu zebrani. Przybądź do nas, i bądź z nami, i wstąp z łaskami w serca nasze. Naucz nas co czynić mamy, dokąd pójść mamy i okazać czego dokonać mamy, abyśmy za twoją pomocą, tobie we wszystkim podobać się mogli. Bądź kierunkiem, i sprawcą sądów naszych, który sam z Bogiem Ojcem i Synem jego imię masz chwa-

„lebane. Nie dopuszczaj aby istnieli tacy, którzy sprawiedliwość „zakłócają, Ty, co w najwyższej kochasz się prawości. Niechaj nas „na bezdroże niewierności nie sprowadzi, łaski nie uwodzą, ani „wzgląd na podarunki lub osoby nie kieruje nami; ale połącz „nas skutecznie z Tobą samym, darem twój łaski, abyśmy w Tobie „jedno byli i w niczem od prawdy nie zblądzili, abyśmy jako „w imię twoje zebrani; tak i we wszystkiem trzymali się sprawiedli- „wości wedle miary pobożności aby tutaj nasze zdanie w niczem „z tobą się nie różniło, a w przyszłym życiu, abyśmy za dobre „uczynki wiecznej nagrody dostąpili.“ Cały Sobór odpowiedział: Amen.

Po tej pięknej modlitwie Ojcowie powstali, chór zaintonował *antyfonę* powtórnie Ojcowie przyklekli do modlitwy, potem znowu się podnieśli a Ojciec św. odśpiewał jeszcze oracyę błagając Ducha św. o światło dla Soboru. Wreszcie trzeci raz Ojcowie i Papież padli na kolana. Dwóch śpiewaków z kaplicy Sykstyńskiej śpiewało litanie do Wszystkich Świętych a lud cały odpowiadał. W tej chwili uniesienie owładnęło cały lud, zwłaszcza gdy Papież powstał a obróciwszy się do Ojców klęczących, prześpiewał trzy razy te uroczyste słowa. „Racz, Panie, *błogosławić* ten święty Synod i wszystkie stany Kościoła. — Racz *błogosławić i rządzić* ten święty Synod i wszystkie stany Kościoła; — *racz błogosławić, rządzić i zachować* ten święty Synod i wszystkie stany Kościoła.“

Po litanii śpiewano Ewanielię wyjętą, odpowiednio do Soboru, ze świętego Łukasza, o posłanictwie Apostołów. Poczem Ojcowie Soboru usiedli, przywdziałwszy mitry; a Ojciec św. silnym głosem rozpoczął allokcyę. Jeden z prałatów klęcząc przed nim trzymał mowę wydrukowaną, Papież ją czytał a rozpoczęte zdania kończył z pamięci uwybitniając wspaniałym gestem wdzięki swe go głosu.

Allokucya trwała około dwudziestu minut. W następnym numerze podamy ją w całości. Ojciec św. którego głos ani na chwilę jedną nie osłabł zdawał się zmęczonym raczej wzruszeniem wewnętrznem jak wysileniem fizycznem, które musiał uczynić żeby w tak wielkiem zebraniu był słyszany. Po krótkiej chwili wytchnienia powstał znowu ukląkł i przed ogłoszeniem otwierającego Sobór dekretu zaintonował powtórnie *Veni Creator*. Hymn ten śpiewali kolejno śpiewacy kaplicy sykstyńskiej i lud cały; a po modlitwie o Ducha św. Papież znowu usiadł na tronie.

Według wymagań ceremoniału należało w tej chwili kazać opuścić kaplicę Soboru tym, którzy nie mają prawa zasiadania na nim, i przy zamkniętych drzwiach sekretnie obradować; przez co całe mnóstwo zebrane niemogłoby widzieć ceremonii otwarcia Soboru. Lecz Ojciec św. niechcąc pozbawić przytomnych tej wzniosłej pociechy kazał odstąpić od wykonania dotyczącego pro-

gramu; i publiczność — dzięki dobroci Papieża — mogła się przy-
patrywać do końca.

Gdy wszyscy Ojcowie zajęli swoje miejsca, odczytano z ambony dekret otwarcia soboru; zapytano wszystkich Ojców o zdanie, a gdy wszyscy odpowiedzieli *placet* (przyzwalam), skrutatorowie donieśli to Ojcu św. Wówczas Papież powstał i donośnym głosem obwęłwał dekret w formie ustanowionej dla wszystkich Soborowych uchwał: *Nosque, sacro approbante Concilio, ita decernimus, statuimus atque sancimus, ut lecta sunt* (my też, stosownie do uchwały św. Soboru, tak wyrokujemy, stanowimy i zatwierdzamy, jak odczytanem było).

Następnie oznaczył Ojciec św. na przyszłe posiedzenie publiczne dzień 6 stycznia *święto Trzech króli*; na co raz jeszcze zażądał zdania Biskupów, którzy jednomyślnie odrzekli: *placet*.

Tak więc zakończyło się pierwsze posiedzenie. Papież zaintonował *Te Deum*, które naprzemian lud z chórem odśpiewał.

Z pięknem uniesieniem lud powtarzał te słowa tak zastósowane do uroczystości dnia tego: „Ciebie po wszystkim świecie św. Kościół wyznawa. Tyś jest królem chwały o Chryste Panie. Ty skruszywszy żądło śmierci, otworzyłeś królestwo niebieskie wierzącym. Zbaw lud Twój Panie i błogosław dziedzictwu Twemu. Uczyni miłosierdzie nad nami jako w Tobie ufamy. W Tobie Panie nadzieję położył, nie będę pohańbiony na wieki.“

Była już trzecia po południu, ceremonia trwała sześć godzin. Papież zdjawszy pontyfikalne szaty, wyszedł bez otoczenia bocznego drzwiami. Kardynałowie i Biskupi wyszli również bez oznaczonego porządku wśród szpalerów wojska, które robiło im miejsce wśród tłumu; lud z wolna się rozchodził wnosząc jakoby woń niebieską tego co widział i słyszał w tym dniu wielkim.

Więc święty Sobór powszechny Watykański rozpoczął swe prace. Ojcowie posłuszni owemu rozkazowi Zbawiciela wypisanemu wielkimi literami nad wniściami do kaplicy soborowej. „Nauczajcie wszystkie narody,“ a Chrystus ukaże się wiernym swej obietnicy: „A oto jestem z wami aż do skończenia wieków.“

My zaś część trzody Chrystusowej winniśmy modlić się za Ojców naszych w wierze i czekać w uległości wyroków, które za wodzą Ducha świętego wydadzą.

